Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
№ 16 (347) WARSZAWA 15 października 1925 R. ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-SWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 17 (347) **Warszawa, dn. 15 października 1925 r.** **Rok XVIII.**

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł. kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej



NA RYKU

OD REDAKCJI

Prosimy uprzejmie P. P. Prenumeratów na prowincji o uważne przewertowanie niniejszego numeru, w którym znajdą przekaz na P. K. O. z wypisanem nazwiskiem i sumą, jaka się jeszcze należy do końca r. b. Ci zaś z PP. Prenumeratorów, którzy znajdą omyłkowo włożony przekaz, lub też niedokładrą sumę, zechcą łaskawie zwrócić nam na to uwagę.

Informujemy przytem, że prenumerata, czyli przedpłata oznacza sumę płaconą z góry za kwartał (od 1 stycznia, kwietnia, lipca i października), półrocze (od 1 stycznia i lipca) i rok (od 1 stycznia). Inne zaś sumy po czasie nadsyłane rozkłada się podług powyższego podziału z odliczeniem numerów, które już wyszły, w stosunku pojedyńczych po 1 zł. 20 gr.

O jaknajrychlejsze uregulowanie należności bardzo są proszeni PP. Prenumeratorzy, którzy raczą pamiętać, że pieniądze stanowią własność Związku Centralnego, instytucji społecznej, są zatem groszem publicznym.

REDAKCJA.

JAN SZTOLCMAN.

I-szy Kongres Międzynarodowego Towarzystwa ochrony żubrów

Jako delegat Państwowej Komisji Ochrony Przyrody udałem się do Berlina na I-szy Międzynar. Kongres Towarzystwa Ochrony Żubrów. Przypomną sobie Czytelnicy nasi, że w czerwcu 1923 roku na Międzynarodowym Kongr. Ochrony Przyrody w Paryżu pierwszy poruszyłem myśl założenia podobnego Towarzystwa na wzór American Bison Society, dzięki któremu ocalały od ostatecznej zagłady resztki bizonów amerykańskich, których w styczniu 1899 roku liczono już zaledwie 835 sztów, gdy dzisiaj liczba ich dochodzi 15 a może 16 tysięcy. Myśl założenia podobnego stowarzyszenia w celu ratowania nielicznych resztek żubra była widocznie na czasie, gdyż jednocześnie ze mną powzięło ją grono Niemców z dr. Priemelem dyrektorem ogrodu zoologicznego we Frankfurcie n. Menem i dr. Ahrensem z Berlina na czele. Gdy więc przewodniczący sekcji zoologicznej Kongresu paryskiego, p. Delacour podczas bytności swej w Londynie zaproponował tamtejszemu Towarzystwu Zooolgicznemu, aby wzięło w swe ręce inicjatywę założenia Ligi ochrony żubrów, oświadczono mu, że już w tej sprawie Niemcy wszczęli zabiegi. Jakoż w samej rzeczy d. 25 i 26 sierpnia 1923 roku zjechało się w Berlinie grono osób i założyło Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubrów (Internationale Gesellschaft zur Erhaltung des Wisents).

Towarzystwo przez te dwa lata rozwinęło się na tyle że można było pomyśleć o zwołaniu I-go Zjazdu członków i delegatów różnych stowarzyszeń. Kongres odbył się w d. 27 i 28 września r. b. w sali posiedzeń berlińskiego Aquarium (Ogród Zoologiczny). Przy stole prezydialnym zasiedli pp. dr. Kurt Priemel, prezes Towarzystwa, jako przewodniczący, von der Groeben rejestrator żubrów (Zuchtbuchfürer) *) oraz p. Anna Priemel, sekretarka. Lista obecności obejmowała 32 uczestników, reprezentujących Niemcy Holandję, Austrję, Szwecję, Danję, Węgry, Polskę i Rosję. Ze sprawozdania okazuje się, że ilość członków Stowarzyszenia przewyższa już 3000. Składka dla pojedyńczych osób wynosi 5 Mk. (Reichsmarken) dla korporacji lub instytucji naukowych — 20 Mk. Z tej ostatniej grupy wyliczyć należy jako należące do Stowarzyszenia: 1. Canadian National Parks. 2. Jagd — und Naturschutz — Verein in Bruck (Austrja). 3. Koninklyte Zool. Genootschap: Natura Artis Magistra w Amsterdamie (Holandja). 4. Museo Zoologico w Turynie (Włochy). 5. Permanent Wild Life Protection Fund w Nowym Yorku (U. S. A.). 6. Society for the Preservation of the Fauna of the Empire w Londynie (Anglja) 7. Vereeniging tot behoud van natuurmonumenten in Nederland. 8. Washington Park Zoological Society, Milwaukee (Wisconsin U. S. A.). 9. Zoological Society of London, a także ogrody zoologiczne: w Amsterdamie, w Berlinie, w Budapeszcie, w Dreźnie, w Düsseldorfie, w Frankfurcie n. Menem, w Halli, w Hamburgu, w Helsingforsie, w Kolonii, w Kopenhadze, w Lipsku, w Norymberdze, w Poznaniu, w Rotterdamie, w Sztokholmie i w Wiedniu — Schönbrunnie.

Żubry obecnie znajdują się w następujących parkach na zwierzynę: w Langsjö (Szwecja) w Askanji Nowej na Krymie, w Visegrad (na Węgrzech), w Boitzenburg (Uckermark — Prusy), w Scharbow (Meklenburgja) w Gooilust (Holandja) w Woburn Abbey (Anglia), oraz w ogrodach zoologicznych: w Sztokholmie, w Petrogradzie, w Budapeszcie w Poznaniu, w Berlinie w Hamburgu, w Antwerpii, w Londynie i w Kopenhadze.

We wszystkich tych miejscowościach znajduje się obecnie 66 żubrów, a mianowicie:

24 byki, z których 3 niepłodne 22 krowy, z których 3 niepłodne, 2 młode byczki i 5 jałówek urodzone w 1922 r. 7 cieląt — byczków i 6 cieląt - jałówek urodzone po 1 stycznia 1923 r.

Przyrost w ciągu ubiegłych trzech lat przedstawia się jak następuje:

W 1922 r. przybyło: 2 byczki i 2 jałówki.

W 1923 r. urodziło się: 5 byczków i 2 jałówki, lecz jednocześnie przypada zkądinąd 6 wypadków śmiertelnych więc przyrost wynosi tylko 1 sztukę w tym roku.

W 1924 r. urodziło się 10 cieląt, lecz jednocześnie było 7 wypadków śmiertelnych, więc przyrost wyraża się liczbą 3.

Ogółem przez te 3 lata urodziło się 21 sztuk, padło 13 sztuk, więc przyrost pozornie wynosi 8 sztuk: lecz ponieważ pomiędzy padłemi sztukami było 3 jałowych, które i tak dla hodowli nie miały znaczenia, więc właściwie przyrost wyraża się liczba 11. Przyrost ten pozwala mieć nadzieję, że w niedługim czasie będzie można założyć jedną stację hodowlaną centralna, w której hodowla prowadzona by była na większą skalę.

Z pomiędzy wymienionych 66 żubrów najwięcej

*) Rejestrator prowadzi kontrolę przybytków i ubytków oraz przemieszczań żubrów.

mają Niemcy, bo 22 czyli trzecią część. Anglja posiada 11 sztuk, Szwecja 10, Polska 6 it. d.

Oprócz tej europejskiej grupy żubrów istnieje jeszcze inna, mianowicie na Kaukazie, o której nic było dotychczas pewniejszych wiadomości, a jeśli one dochodziły, to w formie jak najbardziej negatywnej, mówiono bowiem, że żubry kaukazkie wybite zostały co do nogi przy użyciu nawet karabinów maszynowych (sic). Obecnie dowiedzieliśmy się z nader ciekawego referatu prof. Kożewnikowa z Moskwy, że specjalna komisja wysłana na Kaukaz stwierdziła obecność 25 do 30 sztuk żubrów, z czego 10 widziano na oko. Jest to okoliczność nadzwyczaj ważna i rokująca wielkie nadzieje, sprowadziwszy bowiem stamtąd kilku reproduktorów, wzmocni się rasę przez dopływ świeżej krwi. Nawiasem mówiąc, już obecnie w grupie europejskiej istnieje znaczna domieszka krwi kaukazkiej; między innymi żubry u pana v. Beyme w Scharbow, skąd też, jak mi się zdaje, pochodzi byk w ogrodzie zoologicznym w Poznaniu, mają domieszkę krwi kaukazkiej.

Lwią część w debatach na Kongresie zajęła sprawa karmienia żubrów, zarówno starych jak i cielat. Stwierdzono bowiem, że żubry w ogrodach zoologicznych są zanadto wydelikacone zbyt sztuczną karmą. Obecnie zwraca się uwagę, aby im dawać materje zawierające dużą ilość garbniku; więc przedewszystkiem gałązki i liście, zwłaszcza dębowe. Pozatem dostają buraki cukrowe z łupiną, gnieciony owies, kukurydzę, kartofle, dobre siano a w lecie trawę.

Wybory dokonane przez aklamację utrzymały dawne prezydjum; więc dr. Priemel został nadal prezesem, pani Priemel — sekretarką, a p. Goerd v. d. Groeben — rejestratorem.

Jednocześnie z Kongresem odbyła się wystawa, obejmująca mnóstwo fotografji i rysunków żubrów, rzeźb, wyobrażających te zwierzęta map ich rozmieszczenia i t. p. W niedzielę po południu udaliśmy się pod kierownictwem dyrektora Heck'a i syna jego, dra. Heck'a do ogrodu Zoologicznego, aby obejrzeć 5 miejscowych żubrów (3 byki i 2 krowy). Wspaniały jest byk białowieski: drugi, mniejszy, ma w sobie krew kaukazką.

W poniedziałek po rannej sesji dr. Priemel zaprodukował nam doskonałe filmy z żubrów ogrodu zoologicznego w Sztokholmie, jak również z obu stad, żyjących w zwierzyńcach, a mianowicie: u pana v. Beyme w Scharbow w Meklemburgji i u hr. Arnim'a Boitzenburg'a w Boitzenburg. Do tej ostatniej miejscowości projektowano wycieczkę samochodami we wtorek 29 września. Zmuszony jednak wracać do Warszawy, musiałem się wyrzec przyjemności oglądania żubrów na połowicznej swobodzie.

Następny zjazd oznaczono na wrzesień 1926 r., wybierając Wiedeń na miejsce zjazdu.

ALEKSANDER MRGR. WIELOPOLSKI.

O trofeach myśliwskich.

Jedną z wielu pobudek do hołdowania szlachetnemu myślistwu i zamiłowaniu do hodowli zwierzyny, jest chęć zdobywania i zbierania trofeów myśliwskich.

Nie należę, niestety, do rzędu szczęśliwych, wybranych sług św. Huberta, którym było dane odbywać egzotyczne wyprawy i łowy na grubego zwierza poza naszym kontynentem, ale sądzę, że jednym z powabów tego rodzaju przedsięwzięcia, jest nadzieja zdobycia pięknego zbioru trofeów, aby się niemi pochwalić i mieć pamiątkę rozkosznych dla myśliwego chwil, ozdobę siedziby i idąc dalej... pobić może ten, czy ów „rekord" światowy. Wydaje mi się, że niejeden z myśliwych, którzy odbywali takie wyprawy i łowy, może by nie był przedsięwział dalekiej i uciążliwej, choć ciekawej i pięknej wyprawy, gdyby mu nie świeciła nagroda w postaci zdobytych skór, rogów, piór i innych, godnych zbiorów, trofeów zdobytych przez upolowanie rzadkich, egzotycznych okazów.

Wszak „kolekcjonerstwo" jest jednym z przymiotów ludzkości. Zaczyna się ono częstokroć już w młodocianym wieku, zazwyczaj od zbierania marek pocztowych, i w najróżniejszych się objawia dziedzinach. Dlaczegóż zatem my, myśliwi, mielibyśmy być tego prawa i przymiotu pozbawieni, gdy one niejednemu z nas wiele przysparzają radości i zadośćuczynienia? Przecież każde trofeum

MAURYCY HR. POTOCKI.

Wspomnienia z toków wiosennych.

(Zob. № 15).

Towarzysz mój z niekłamaną radością przyjmuje me powinszowania, choć poczciwie zaznacza, że wielce byłby rad, gdyby to rzadkie trofeum mnie w udziale przypadło, gdyż rozumie, że większą ono wartość dla mnie posiada, niż dla niego, który tak rzadko poluje.

Skrzekot ważył 6 funtów, co jest średnią wagą między głuszcem, a cietrzewiem.

Według znanej książki niemieckiej „Die Hohe Jagd", zabity przez Komorowskiego okaz odpowiada t. zw. „Birkhahn typus" (T. tetrix urogallus), czyli krzyżówce cietrzewia z głuszycą i jest pospolitszym rodzajem skrzekota.

Po tym udanym poranku przenieśliśmy naszą kwaterę do osady leśnej „Perebodą" zwanej, składającej się z kilku chat i gumien, zamieszkanej przez starego Ilję i jego syna i siostrzeńca, gajowych Zacharkę i Mitrę. Zatrzymuję się zazwyczaj w chacie starego Ilji, którego typ wybitny nie pozwala się w niniejszych notatkach pominąć. Gospodarz nasz smukły bardzo, wysokiego wzrostu, starzec, o barach, niezmiernie szerokich, chodzi stale w zajęczej czapie, a w zębach tuż ponad piękną siwą brodą, fajeczka własnego wyrobu. Liczy on lat 70 z górą, dwie żony pochował, z trzecią niedawno się ożenił i ze zdziwieniem twierdzi, że z tą ostatnią dotychczas dzieci nie ma.

Gdy się do niego zajedzie, wnet się smaży słonina, gotują się jajka, a na stole pojawia się flaszka gorzały, a stary skrzyżowaszy ręce na piersiach w pas się kłania, do picia i jadła zapraszając. Chata wiecznie, prócz rodziny, jakimiś gośćmi zapełniona, wiecznie jest okazja do wypicia czarki, chociaż baba z kąta o jutrzejszej pracy napomina.

Stary mruczy do siebie, że właściwie takiej roboty jutro znowu niema, że tej czarki wypić nie chce, ale że Zacharka już po kolacji, z czego jasno wynika, że on właśnie wypić ją musi, a gdy zlekka nalegamy, decyduje się na dawno postawiony łyk, co uskutecznia przy głębokim pokłonie i tradycjonalnych słowach: „Daj Boh wsiewo dobraho!".

Kieliszki w tym gościnnym domu stanowią obcięte do połowy butelki, do których gospodarz tak serdecznie dolewa, że nieraz używamy nadludzkich wysiłków wymowy, tłómacząc pojemność naszych żołądków; nic to jednak nie pomaga, póki wódka

przypomina nam chwile piękne i miłe, drogich towarzyszy wypraw i łowów, a z czasem i ta godzina nadchodzi, gdy się temi wspomnieniami pocieszać musimy, pozbawieni dla przeróżnych przyczyn możności dalszego uzupełniania wspomnień i zbiorów.

Nie mogę do trofeów zaliczyć ściśle tego, co nam służy jako wspomnienie na piśmie a zatem wykazów ubitej zwierzy, własnych pamiętników, czy notatek, lub też artykułów kroniki myśliwskiej z łowów, w których uczestniczyliśmy sami, lub które pod innym względem nas zaciekawiają. Jeżeli jednak uznajemy że jednym z celów zbiorów naszych jest przypominanie i uprzytomnianie byłych czasów i przeżytych chwil — nie chciałbym tych „zbiorów na papierze" pominąć, a pragnę również podkreślić znaczenie takich pamiątek i wykazów dla łowiectwa. Pomijam że za ich pomocą niejeden spór się da rozstrzygnąć, ale dają one częstokroć obraz, dzięki któremu można się zorientować w wymaganiach hodowli i uplanowaniu łowów.

Może niejeden myśliwy powie, że zapisywanie zwierzyny upolowanej przez siebie samego uwłacza idei i godności myślistwa, i że nie na to się poluje, żeby prowadzić coś w rodzaju buchalterji łowieckiej, ale też nikt nikogo do tego nie przymusza, ani nawet namawia. Ja osobiście mile uprzytamniam sobie chwile, gdy kilka razy do roku przeglądam swe książki myśliwskie, czy to samotnie, czy też w towarzystwie dawnych kompanów lub młodszych kolegów nemrodów, wówczas powraca niejedno wspomnienie którem nader miło jest podzielić się z młodzieżą, chętnie słuchającą opowiadania o łowach i ostojach, których jeszcze nie widziała, a, niestety, wielu i nie zobaczy, wobec tak radykalnie zmienionych warunków na tym świecie.

Inaczej się zapatruję na rejestra myśliwskie odstrzału zwierzyny na poszczególnych obszarach myśliwskich i w poszczególnych ostojach i chcę dość znaczną do prowadzenia tych rejestrów przywiązywać wagę. Sam, niestety nie dość wcześnie rzeczy te sumiennie i starannie prowadziłem. Ale radziłbym każdemu właścicielowi polowania założyć sobie książkę w tym celu i zapisywać do niej dane, które na przyszłość mogą mu być pożyteczne.

Uważam zatem za pożądane zapisywać w rejestrach myśliwskich nazwiska uczestników wspólnych polowań, ilość zagonów, czas ichh trwania, ilość naganki, stan aury pokot, a w rubryce „uwagi" zamieszczać i innne dane, które mogą w przyszłości służyć do orjentacji jak np. ile czasu było zużyte na dojazd do miejsca zebrania i t. d. Można i stronę kosztów polowania tu uwzględnić, o ile rachunek ten nie jest inaczej prowadzony, a więc płacę naganki, cenę dzierżawionych terenów, cenę sprzedażną zwierzyny i t. p.

O indywidualnych polowaniach na słonki lisy, jelenie, kozły i inną zwierzynę, dobrze będzie zapisać, kto daną sztukę położył w jakich warunkach, czy np. ruja sarnia była w danym czasie w pełni, kiedy słonki ciągnąć zaczęły i kiedy przestały; to samo co do toków, notując przytem jakie były ogólne warunki atmosferyczne danego roku lub sezonu? Dla późniejszej orjentacji, dane tego rodzaju, mogą być bardzo pożyteczne a nawet uchronić mogą od dalszej nieudanej wyprawy, jako w nieodpowiednim terminie przedsięwziętej.

O znaczeniu pamiętników dobrych myśliwych dla całej naszej rzeszy mówić nie będę, bo byłoby to tylko wygłaszaniem niezaprzeczalnej prawdy.

Odstąpiwszy w ten sposób od ścisłego przedmiotu: „o trofeach myśliwskich", powracam do niego. Pozwolę sobie przytem podkreślić, że wygłaszam osobiste swoje zdania, nikomu ich nie narzucając, raczej jak gdybym rozmawiał sam z sobą.

Będę mówił tylko o naszych trofeach krajowych. Nasuwa się w pierwszym rzędzie pytanie: która zwierzyna nam ich dostarcza?

Z pomiędzy ssaków łownych zaliczam do tej kategorji zwierzynę ozdobioną rogami, a z ptaków głuszca, cietrzewia i słonkę; z bardziej pospolitych zaś: rzadko zdobywane okazy ptaków przelotnych i błotnych, jak np. czarne bociany, (na które nawet polowanie jest prawem zabronione), czaple, dzikie gęsi, dropie i inne pożądaną stanowią zdobycz, a odpowiednio spreparowane w całości lub częściowo stanowią ozdobę komnat i piękną pamiątkę. O dziku nie zapomnę.

Z drapieżnych: wilki, orły, rzadkie okazy sokołów chętnie na równi z wymienionemi trofeami postawię.

Najpoważniejszym zbiorem trofeów, wydaje

---

jest w domu, trzeba wychylać toasty, a jutro Zacharka świeżą przyniosi.

Nad pryczą wisi koszyk na sznurku, do pułapu zawieszony, w którym się kołysze najmłodsza tej chaty latorośl.

Matka na piecu siedząc, nogę założyła w sznurek do spodu koszyka umocowany i tym sposobem rytmicznie kołyskę buja. Wieczorem, opuszcza się od sufitu płócienny komin, pod nim zawieszony ruszt, na którym rozpalone szczepki, rzucają migotliwy blask na chatę i jej mieszkańców. Kołyska skrzypi monotonnie, prusaki szeleszczą po ścianach, nadchodzi pora spoczynku. W chacie jest piekielnie gorąco, przenosimy się więc na siano do stodoły, a stary gospodarz za każdym razem nas odprowadza, i raz jeszcze nizki pokłon bijąc, zamyka skrzypiące wierzeje.

Rano zabijam głuszca, a powracając do Percbody, z radością witam przyjaciela naszego, Andrzeja Morstina; przybywa z Warszawy i nocą ze stacji do nas się przyłączył. Gwarzymy przy śniadaniu, ciekawie słuchając nowin i plotek stołecznych.

Dzień schodzi na drzemce, wieczorem stajemy na pobliskiej grobelce, chciwie na chrap wieczornej wędrownicy czekając.

Słabo jakoś w tym roku ciągną słonki, i tego wieczora tylko dwa strzały padają, a jedną tylko sztukę ubitą przez Morstina, przywozimy. Rankiem wszyscy się rozjeżdżamy na cietrzewie.

W srebrnej poświacie księżyca posuwaliśmy się z Morstinem ku dwom budkom, postawionym na środku wielkiej, zupełnie niezarośniętej przestrzeni na mszarze „Kamień" zwanym.

Uciążliwie kroczyliśmy po mchu puszystym, w którym się głęboko zapadały, pod naszym ciężarem stopy. Wilgotny mech, ścięty przymrozkiem księżycowej nocy, trzeszczał pod naszemi krokami i puszystym swym kobiercem oplatywał nogi. Pod nim głęboko chlupotała woda. Porządnie zmęczonym, nareszcie w szaro srebrzystych oparach, zamajaczyła się pierwsza budka. Polował tu wczoraj Komorowski bez rezultatu, gdyż cietrzewie grały zadaleko. Dziś tam stoi druga budka i do niej podąża Morstin. Budka ma wyłożoną z żerdzi podłogę, na środku stoi również z żerdzi sklecona ławeczka a że jest otwarta, pozwala mi wpatrywać się, w szybko bledniące na stropie niebieskim gwiazdy.

Przezroczyste światło księżyca powoli opalem mgły porannej mętnieje. Jaśniejące od wschodu niebo, niedostrzegalnie od spodu rumienić się coraz to żywszą purpurą poczyna. Dokoła budzą się cietrzewie, gdzieniegdzie już, niby głos cicho i przerywanie dźwięczy pieśń pierwszych kogutów.

(d. c. n.).

mi się być piękna kolekcja wieńców jeleni i parostków sarnich przeplatana rogami kozicy, które jej dodadzą uroku.

Kolekcje trofeów myśliwskich pod rożnemi jednakże kątami widzenia, oceniać należy i różne im przyznać właściwości. Co do oceny pozwolę sobie wyrazić zdanie, że chciałbym je podzielić na kolekcje „hodowlane" i na kolekcje amatorskie. Co do ich właściwości, podzieliłbym takie zbiory na „indywidualne" i na zbiory miejscowe.

Gdyby właściciel obszaru łownego pragnął uwidocznić stan i postęp hodowli zwierzyny za pomocą zbioru rogów, powinienby rogi według ścisłej logiki, grupować latami. Sądzę jednak, że to jest teorja, bo zważając na estetyczno - dekoratywne względy, każdy zbieracz będzie wolał pomieścić najpiękniejsze okazy zbiorów na najwidoczniejszem miejscu, na pierwszym planie.

Może na czasie tu będzie rozważyć pytanie, czy należy gościowi ofiarowywać zdobyte trofeum w postaci rogów, czy też je zachować do kolekcji „miejscowej" i czy myśliwy zaproszony w gościnę, ma prawo spodziewać się, choćby tylko w duchu, że mu się zdobycz słusznie należy i rościć sobie do nich pretensje? Oczywiście, szczytem gościnności jest powiedzieć „Z", gdy się powiedziało „A" i wyrzekło strzału na korzyść gościa. Zdaje mi się jednak, że niektóre momenty przemawiają na korzyść gospodarza, który nie rozdaje upolowanej w jego ostoi zdobyczy. Przez sam fakt dania możności strzału do dobrego okazu, gospodarz sprawił gościowi zadowolenie, pamiątka zaś po nim pozostaje w zbiorze, gdzie sam zdobywca trofeum i inni mogą ją oglądać. Jeżeli kto nie chce strzelać z zastrzeżeniem tem, że rogów nie otrzyma, nie jest zmuszonym przyjmować zaproszenie, a zdaje mi się, że staranny hodowca w większości wypadków nie nazbyt chętnie zgodzi się oddać widoczny owoc swoich trudów, pracy i zabiegów. Skutkiem pożądliwości gościa otrzymania upolowanych rogów, mogłoby się łatwo zdarzyć, że piękny okaz którego by mu się ewentualnie przeznaczyło, gospodarz będzie wolał sam upolować, aby trofeum jego własne zdobiło zbiory. Sam bym się nad tem, pomimo, że mam pochlebne o swojej gościnności zdanie, zapewnie zastanowił. Wynika z tego że gość, w chwili gdy nim jest, nie korzysta z pełni praw gościnności, a jeśli ma myśliwską „smiekałkę", jak mówili Rosjanie, łatwo się w sytuacji połapie. Nie każdy gospodarz zdobędzie się na odwagę szczerze wyznać: „Lepsze miejsce dla mnie — lub lepszy jeleń czy kozioł, nie dla ciebie, lecz dla domowników", chociaż takie otwarte postawienie sprawy wydaje mi się mniej uchybiać zasadom gościnności, a nawet przyzwoitości, jak kiedy ktoś chce mnie mieć za „dudka" w nadziei, że się nie spostrzegę. Wogóle śmiem twierdzić, że gdy się na polowaniach używa „sztuczek", lepiej z tem się nie kryć, nie zaprzeczać „słowem honoru", bo jednak wielu myśliwych „sztuczki" łatwo spostrzeże i zamiast zostać „dudkiem", gotowi są zastosować powyższy epitet do tego właśnie, kto chciał na „dudka" wystrychnąć w nadziei że mu się to uda.

Szczęśliwemu gościowi, któremu św. Hubert szczególnie piękny przeznaczył okaz i dobrze jest ofiarować dobrą fotografję lub nawet kopję zdobytego trofeum, a i wilk syty będzie i koza cała. Kopja taka na wystawie oczywiście nie może być nagrodzona, w indywidualnych jednak zbiorach ma równowartość oryginału.

Łatwo wywnioskować z powyżej wygłoszonego zapatrywania, że nie przyznaję gościowi prawa spodziewać się, że nietylko na polowanie został zaproszony, ale i trofeum mu się należy. Jeżeli łaska— dobrze, ale to łaska.

(C. d. n.).

J. ŻARNOWSKI.

Znaki postrzału i szukanie postrzałków.

Z chwilą gdy się rozpoczął sezon polowań na kuropatwy, wyruszyły na pola całe falangi, posiadaczy flint i kart łowieckich. Gdy się widzi między nimi wielu nowomodnych adeptów łowiectwa nasuwają się niejedne refleksje.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy z roku na rok coraz większa ilość wydawanych kart łowieckich, której stosunek nie ma uzasadnienia do ilości zwierzyny i jakości terenów łowieckich. A iluż to wychodzi z flintą bez kart łowieckich, niestety nieraz ludzi z inteligencji?

Zastępy te składają się przeważnie z ludzi, którzy z łowiectwem nie mają nic wspólnego; dla nich obca jest przyroda, nie znają życia i zachowania się zwierzyny, a co najważniejsze, pozostają bez współczucia na cierpienie postrzelonego stworzenia. Ich całą zasadą to żądza strzału. Łowiectwo traktują jak żydzi giełdę, profanując uświęcone środki racjonalnych myśliwych. Z pośpiechem przebiegają pola, napotkane stadka strzela się „w kupę", a sztuki, które upadną, a nie można ich zaraz podnieść (postrzałki) pozostają na łasce losu, bo tacy matadorzy powiadają: „szkoda czasu na odszukanie jednej postrzelonej kury, lepiej inne stadko odnaleźć". A niech się trafi stadko, w którem młódki jeszcze nie podlatują; wówczas starki o ile się zerwą, padają ofiarą tych, że tak się wyrażę „oprawców", niebaczących na to, że młodzież zmarnieje.

Początkujący myśliwy, chcący nabyć zdrowe zasady łowiectwa, polując na kuropatwy, powinien przedewszystkiem zwracać uwagę jak się zachowuje po strzale trafiona kuropatwa? Od tego bowiem zależy, w jaki sposób należy się zabrać do odszukania postrzałka.

Szarpnięcia kuropatwą w czasie strzału nie każdy zauważa. Po takim strzale zazwyczaj kuropatwa opuszcza cieki na małą chwilę, pozostaje w tyle za stadkiem, odbija się od niego, zdradzając słabszemi i ociężałemi uderzeniami skrzydeł, że jest raniona.

Inaczej zachowuje się kuropatwa zraniona w tylną część pleców, wówczas cieki opuszcza na dół, bez możności powrotnego skurczenia, zatacza mały krąg chwiejąc się, a zapadłszy nagle, kończy życie na ziemi, lub podrywa się jeszcze na kilka metrów.

Gdy kuropatwa po strzale wzbija się pionowo w górę, a wzbiwszy się ostatkiem sił do najwyższego punktu, opada na ziemię jak spadochron, to znak, że ma postrzał w oko bez naruszenia czaszki, lub otrzymała strzał płucny.

Różnie zachowuje się kuropatwa zeskrzydlona, zależnie od miejsca postrzału. Zraniona tuż u nasady skrzydła, w oka mgnieniu, traci równowagę pada na ziemię, nie mając możności trzepotania się. Jeżeli otrzyma postrzał w końce skrzydeł, przelatuje jeszcze małą przestrzeń tuż nad ziemią a po zapadnięciu trzepoce się. W obydwu wypadkach kury takie ciekną.

Przy poranieniu kuropatwy w zgrzebła, stwierdzono, iż taka nie odbija się od swego stadka, dopokąd ono jest w locie, lecz dopiero po zapadnięciu od niego się odłącza. Natomiast gdy kuropatwa raniona jest w uda odbija się natychmiast od stada, a po zapadnięciu twardo dosiaduje.

Jeżeli po strzale, kuropatwa sypie pierze i obniża swój lot zataczając się, to znak, że otrzymała draśnięcie postrzałowe, po którem kuropatwa kilkakrotnie wydaje krzyk i z coraz większą szybkością odlatuje.

Przy poszukiwaniu za postrzałkiem, należy być zawsze gotowym do strzału, chociażbyśmy mieli dobrze ułożonego i zgrabnego wyżła. Zdarza się bo-

wiem bardzo często, że z pod kufy wyżła wymknie się postrzelona kuropatwa i jeżeli jej nie dostrzeżimy, jeszcze daleko zazwyczaj odlatuje, a niekiedy zupełnie nam ginie. Jeżeli zranionej kuropatwy nie znajdziemy na tem miejscu gdzie upadła, to wówczas napewno zachodzi zeskrzydlenie. W takim razie dalsze zadanie należy do wyżła który szukając dolnym wiatrem, przy dobrem kierownictwie, powinien zgubę odszukać. Aby jednak pies mógł dobrze pracować, należy polowanie na kuropatwy rozpoczynać gdy rosa nieco zejdzie, a unikać południowych, gorących godzin; w tych bowiem warunkach nieraz najlepszy pies zawodzi.

Zaznaczyć wypada, że polowanie na kuropatwy bez psa to partactwo i każdy szanujący się myśliwy bez psa odpowiednio ułożonego, na kuropatwy nie pójdzie. Pies bowiem stanowi istotną część prawdziwej uciechy myśliwskiej w polowaniu na kuropatwy.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

MUŁA.

(Zob. Nr. 15)

Dokończenie.

Zaledwie się rozstawiliśmy i wstąpili na mszar (na padwy polowaliśmy ze względu na zupełnie otwarty teren bardzo szeroką ławą, na cietrzewie zaś, które siedziały wyłącznie w gąszczach, każdy osobno, aby uniknąć nietrudnego w takich warunkach postrzału i ciągłego nawoływania się i szukania wzajemnie), zauważyłem, że moja Nerka idzie po śladach, usiłując je rozplątać i okładając kilkakrotnie, by znów dalej pociągnąć za śladem. Podążyłem za nią, zachęcając do szukania i niebawem suka stanęła jak mur, dając tem do poznania, że doszła do celu i że przed nią „coś" siedzi. Gdym podszedł do niej i popchnął ją jeszcze trochę, raptem trzy rude, białoskrzydłe ptaki, niewidziane nigdy dotychczas przezemnie, zerwały się i pociągnęły nisko nad mszarem lotem zupełnie podobnym do kuropatwiego. Poznałem natychmiast, że to pardwy; — pęc — pęc i dwie z nich znalazły się z powrotem na ziemi. Gdym poszedł, aby je podnieść, zerwała się jeszcze czwarta, zresztą niewidziana i niesłyszana przezemnie. Z radością oglądałem nieznane mi ptaki, zauważywszy uprzednio, gdzie siadły ocalałe z pogromu.

Oddałem pardwy wraz z troczkiem memu przewodnikowi i udałem się na bezskuteczne narazie poszukiwania zapadłych ptaków. Gdy po pewnym czasie wyszedłem ponownie na otwarty mszar, usłyszałem dwa szybko następujące strzały i zobaczyłem wylatujące z krzaków stado, jak mi się wydało, białych ptaków, liczące może z piętnaście sztuk. To Michałowski święcił swe pierwsze spotkanie z pardwami, zabijając jedną ze stada.

Stado lotem podobnym zupełnie do kuropatwiego pociągnęło dość wysoko nad mszarem a zapadło gdzieś na granicy krzaków i mszaru, w miejscu, które mogłem dobrze zauważyć. Podążyłem natychmiast w tym kierunku, aby nie stracić miejsca, gdy z krzaków wyszedł Michałowski i zaczął mi czynić szpetne zarzuty, że uganiam się za stadem, znalezionem przez niego. Po usunięciu nieporozumień i wyjaśnieniu że szedłem do stada, nie przypuszczając, że wie, gdzie ono zapadło, uchwaliliśmy pójść do niego razem i poczekać jeszcze na Konecznego, głośnem nawoływaniem oznajmiającego, że i on chciałby wziąć udział w spotkaniu z pardwami.

Zebrawszy się razem, postanowiliśmy, że będziemy się starać wypędzić pardwy na otwarty mszar, aby móc dalej rozprawiać się z niemi. W tym celu zatoczyliśmy koło i zaczęli ławą przeszukiwać krzaki. Plan ten jednak się nie udał. Stada nie znaleźliśmy, natomiast spotkaliśmy dwie pardwy — rozbitki ze znalezionego z początku przezemnie stada. Jedną zabił Koneczny, druga zaś naleciała na mnie i została opudłowaną w dość sromotny sposób. Wreszcie — zmęczeni niefortunnem poszukiwaniem i po zabiciu przezemnie bażem, spotkanej żmii, rozłożyliśmy się wszyscy na mchu aby od-

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

NASZE ŁOWY.

(Zob. Nr. 14).

Dokończenie.

Naganka wrzeszczy coraz bliżej, ręka kurczowo ściska flintę, błędne oko miejskiego nemroda, sterane nieustającem poszukiwaniem szlema lub totusa przy nędznem podrygiwaniu łojówek — wlepia się w krzaki... Oj! coś biegnie szeleść., miga..: kot, lis, kozioł? ręce drżą, serce tłucze się w piersi... Aj! Z krzaków wylazł psiakrewski kundel żółty, jak nieszczęście, z białą łatą na szyjce i takimże ogonem. Popatrzył żółwiem okiem i, odwróciwszy się tyłem jął oszczekiwać mego sąsiada, a może jego pstre spodnie. Kto go wie?

A za nim dwóch kmiotków z flintami — a jakże.

— „Pochwalony"!

Uprzejma rozmowa:

— „A dużo zajęcy w lesie?".

— „E, myśno tak idziemy do wsi, bo to tędy bliżej. — Zające musi są — od tamtej zimy mój szwagier zdybał jednego, co się złapał w druty. Ale był, jak koń".

Ciekawy jest nasz kmiotek... nieraz się pytam, — „a zabiliście wieprzka na święta?"

— „At, zadusiło się tam prosiaka".

Patrzysz, a ten „prosiak" waży 12 pudów i czterech chłopów z trudem wiesza go u pułapu. Zaś cudzy zajączek dorasta wielkości konia.

Miot drugi. Przyjechał doktór — ruchliwy, żółty człowieczek. Momentalnie objął komendę. W sposób najbardziej krzykliwy zaapelował nam absolutną ciszę i uwagę, odczytał przepisy, obowiązujące prawidłowych łowców, zburczał gajowych za czerwone do obrzydliwości nosy, zachęcił chłopców do sumiennej pracy, napomknął o tępieniu szkodników, o niekulturalności łapania zajęcy na wnyki — słowem genjalny człowiek! Otucha wstępuje w zwątpiałe serca.

Chłopcy kręcą się koło sędziego, podziwiając jego łydki; są one tak strasznych wymiarów, że w ukrywające je cholewy można z łatwością wysypać po korcu żyta. Właściciel zaś ich jest tak ugrzeczniony, że przy każdej zmianie stanowiska żegna się z sąsiadami serdecznym uściskiem dłoni i uchyleniem kapelusza, co musi być zanotowane jako jeden z niepowszednich szczytów galanterji, tak rzadkiej w naszych czasach. W miocie pustka. Gajowi, zdaje się, nieco zbłądzili i naganka powędrowała w przeciwną stronę. Myśliwi zdradzają lekki niepokój, podziwiając na razie piękno natury, dzięcioła filozoficznie pukającego w sosnę, refleks słoneczny na łysinie Inżyniera, który, zasapawszy się, zdjął był czapkę i pokrzepiał się oto na pieńku z jakiejś buteleczyny.

Wraca zdyszana naganka. Gajowi twierdzą, że

począć i odbyć radę wojenną. Nasi przewodnicy nazbierali nam tymczasem pełne czapki „pjanic" uraczyliśmy się należycie i zdecydowali, że znów wyjdziemy na mały mszar, wypatrzymy miejsce, gdzie naszem zdaniem powinny były zapaść pardwy, i ruszymy wprost na nie. Plan ten okazał się doskonały. Zapamiętałem dobrze miejsce, gdzie siadły pardwy; poszliśmy więc w tym kierunku i niebawem moja Nerka zaczęła znów biegać po tropach. Wkrótce też obok Michałowskiego zerwało się całe stado i rozpoczęła się kanonada, w której rezultacie, każdy z nas zabił po pardwie. Więcej już stada nie mogliśmy odnaleźć, ze znalezieniem nowych też nic szło, wobec czego weszliśmy w pobliskie brzeźniaki na cietrzewie.

Narazie, korzystając ze względnie otwartego miejsca, szliśmy z Michałowskim razem w odległości jakich stu kroków; Konecznego „Gertruda" pociągnęła gdzieś w stronę i wkrótce odległe strzały oznajmiły nam, że „pracuje". Gdy tak posuwamy się z Michałowskim, rozlega się raptem donośny łopot i stary kogut cietrzew, do którego jak się okazało, oddawna Burek prowadził, zrywa się w niewielkiej odległości odemnie. Bęc — Bęc i cietrzew zdrów i wesół pociągnął gdzieś w brzeźniaki: „Haniebnie spudłowałem" — mówię do Michałowskiego oceniając swoją działalność. „Rzeczywiście tylko dać w mordę i pójść dalej" — potwierdza Michałowski, podrażniony, żem mu mimowolnie zepsuł robotę i w dodatku puścił cietrzewia.

Po takim djalogu zły na siebie i spokorniały, pociągnąłem dalej, trzymając się zdala od Michałowskiego, by sobie wzajemnie nie przeszkadzać i nie dać mu sposobności wprowadzenia w czyn jego poglądów na niektóre pudła. Wkrótce też zgubiłem go zupełnie, zająwszy się szukaniem cietrzewi i myśląc o naprawieniu nadwerężonej reputacji. Du-du-du-du, załopotało raptem w krzakach, mignęły zdaleka białe pióra cietrzewia — Pęc! i królewski przedmiot polowania z wyżłem — stary kogut - cietrzew, pada rażony szybkim jak myśl strzałem.

O ileż takie zwycięstwo daje więcej zadowolenia, niż zwykły skrytobójczy mord na toku! Obserwowanie cietrzewi na toku — to co innego ale strzelanie? Słusznie zupełnie Weyssenhoff, opisując w „Soblu i Pannie" polowanie na cietrzewie na toku, tytułuje odpowiedni rozdział: „Chłopskie polowanie". W najlepszych rewirach w Szwecji znanych z ilości padających tam cietrzewi, poluje się wyłącznie przez kilka wyznaczonych na to dni we wrześniu, strzelając tylko koguty. Zresztą—o gustach trudno dysputować. Ja zawsze wolę koguta cietrzewia, zabitego z pod psa we wrześniu lub końcu sierpnia, niż w kwietniu na toku.

Po tem powodzeniu, z poprawionem samopoczuciem, ruszyłem dalej, by wkrótce spotkać Konecznego i razem z nim zabrać się do wypoczynku i zasłużonego śniadania. Rozciągnęliśmy się na górce wśród łąk i brzeźniaków na miękkiej trawie, porozwieszali naszą zdobycz na drzewach i wydobyliśmy z mego plecaka zapasy, w które nas zaopatrzyła zawsze troskliwa p. Pietkiewiczowa. Poczęstowawszy naszych przewodników, zostawiwszy część dla Michałowskiego i zadecydowawszy, że taki tęgi chłop, jak on może, a nawet powinien, poczekać ze śniadaniem, resztą podzieliliśmy się po bratersku z naszymi psami, a potem wszyscy — to jest my, nasi przewodnicy i psy ułożyliśmy się na trawie na godzinną, południową drzemkę. Gdyśmy, a przedewszystkiem nasze psy wypoczęli, ruszyliśmy znów w drogę na dalsze tryumfy.

Suka pracowała mi nieźle; owe błyskawiczne strzały do cietrzewi udało mi się jeszcze kilkakrotnie z powodzeniem powtórzyć i w rezultacie, mając cztery cietrzewie, trzy pardwy i jakiegoś ni psa ni wydrę, który się okazał w następstwie wodnikiem (Rallus aquaticus) i był strzelany w nieprawdopodobnych gąszczach, jako słonka, począłem się kierować do punktu zbornego, koło wsi Abramowszczyzna, zkąd dochodziły mnie strzały Michałowskiego. Niebawem też spotkałem go, zmordowanego, zgłodniałego, ale z dużym pękiem zwierzyny i zadowolnionego po zabiciu dwoma strzałami trzech kogutów cietrzewi.

Jak sam powiada, na widok padających trzech kogutów zgłupiał, potem jednak się opamiętał i pozbierał koguty. Ja znalazłem go już w zupełnie normalnym stanie. Oddałem mu jego śniadanie — obiad,

---

„coś wielgiego" było, tylko poszło bokiem, chłopcy zaś klną się na sumienie, że nieprawda.

Doktór rzuca się, jak opętany. Omal nie pokąsał gajowych, zbeształ nas od „takich myśliwych" za palenie papierosów, picie tego obrzydliwego alkoholu na stanowiskach, rozmowę itd.

— Panie referencie — pan nie wyjął ładunków ze strzelby — zaatakował nagle referenta.

— Ależ, doktorze, extraktor nie działa i musiałbym nabóje patykiem za każdym razem wybijać. — To niemożliwe i niebezpieczne!

— Co mnie to obchodzi! Pan igrasz z życiem ludzkiem. — Ja osobiście wyjeżdżam, o ile pan w tej chwili nie odłożysz strzelby na bok. Ledwośmy uspokoili doktora. Stara „pieperówka", jak się okazało, nietylko miała zepsuty ekstraktor, ale wogóle nie zdradzała najmniejszej ochoty do strzału.

Referent mrucząc coś „o krzykliwej etyce, „ormiańskiej kulturze" i „widzieliśmy tu takich", usunął się na stronę i boczył się aż do śniadania.

Miot trzeci. Dwa gorączkowe strzały na lewem skrzydle. Wszyscy, nie wyłączając doktora, porzucają czcze stanowiska i biegną ku wybrańcowi losu. To Wacio! Polazł on jednak w krzaki i dopiero po kwadransie zziajany i rozentuzjazmowany opowiedział nam, jak „go" trafił raz w komorę, a raz w łeb, jak okropnie krwawił, tylko że nic nie widać z powodu braku śniegu, że „on" tam leży...

— Zresztą patrzcie — dodał z tryumfem — na dębowym listku przyklejony był autentyczny zajęczy bobek...

W głębokiem skupieniu i z należytym szacunkiem oglądamy ten niezbity dokument istnienia zwierzostanu w naszych lasach.

Ale wybraniec losu, Wacio, odbiera go nam czemprędzej i kryje z całym pietyzmem w otchłaniach portfelu. Nadzieja znów wstępuje w serca. Dalsze dwa mioty — nic. Zaczynają przebąkiwać o śniadaniu. — „A gdzie to pan sędzia?" pyta sekretarz. Rzeczywiście — gdzie sędzia?

— „Inspektorze" — wołamy do nadbiegającego w eleganckich susach starszego młodzieńca — „gdzie sędzia?"

— „Ugrzązł — chodźcie panowie, bo gajowi z naganką nic nie mogą poradzić!"

Okazało się, że ten łagodny i wyrozumiały sędzia, który nawet w stosunku do lisów ferował najłagodniejsze wyroki, pozwalając im czmychać dalej — ten zrównoważony i oględny człowiek — stracił był — równowagę! Trzeba było przekroczyć leśny strumień. Leżała tam kładka, obliczona widocznie na przeciętnych ludzi, a może i zbutwiała. Jednem słowem nie wytrzymała i pękła. Sędzia lekkim okrzykiem, chwytając powietrze urękawiczonemi dłońmi, chlusnął w bagniste nurty i ugrzązł po kolana. Postępujący za nim inspektor pracy, człowiek niezwykłej przytomności umysłu, wykonał akrobatyczny skok, wsparłszy się lekko o ramię

na które wraz z Burkiem rzucili się z wielkim apetytem; wkrótce też nadciągnął Koneczny i wszyscy mniej więcej równo obarczeni zwierzyną, pod przewodnictwem Michałowskiego, który miał o parę sztuk od nas więcej, zabiwszy wspólnie 13 cietrzewi, 6 pardw, dwa bekasy, gołębia i owego wodnika, ruszyli... do koni.

Niezadługo znaleźliśmy się w Mule, gdzie nas czekały podziwy ze strony wszystkich z tytułu naszych zdobyczy myśliwskich, a także doskonały obiad — kolacja.

Zjedliśmy obiad, opwiadając o naszych przygodach i objaśniając, jak się każdy zabity przez nas ptak nazywa. Dumni i zmęczeni, poszliśmy spać, aby wypocząć na nowe tryumfy, które nas czekać miały nazajutrz.

Następny dzień miał być poświęcony głuszcom. Ja jednak dowodziłem że lepsze pardwy, których żaden z nas dotąd nie widział, niż zawsze niepewne głuszce. Bez trudu udało mi się przekonać moich towarzyszy i w rezultacie udaliśmy się na te same miejsca, co i wczoraj.

Z pogodą jednak było gorzej. Niebo było zachmurzone i tylko bardzo silny wiatr wzbudzał otuchę, że się bez deszczu obejdzie. Ja twierdziłem, że tak będzie napewno, a nawet dowodziłem, że mamy śliczny czas, bo będzie chłodno. Na to wszystko Koneczny zrobił filozoficzną uwagę, że dzień chwali się, gdy minie, a żonę po śmierci. W rezultacie każdy z nas miał połowę racji, bo do południa mieliśmy ładny czas, od południa porządny deszcz. Dzień ten był dniem tryumfów Konecznego, zabił on bowiem cztery pardwy i sześć cietrzewi, gdy my z Michałowskim musieliśmy zadowolnić się parą: on pardw, ja cietrzewi, nie pudłując zresztą obaj bynajmniej. Od południa mieliśmy prócz tego do czynienia ze strejkiem psów, które się tak pomeczyły, że nie chciały dalej pracować. To też, spędzeni przez deszcz, czemprędzej udaliśmy się do furmanki, której przezornie na wypadek deszczu, kazaliśmy wcześniej po siebie przyjechać.

Rezultatem naszego półtoradniowego polowania prócz owego wodnika, gołębia i 2 bekasów, było 21 cietrzewi i 12 pardw.

Następnego ranka zapraszani gościnnie na rok następny, pod urokiem ludzi, których poznaliśmy i wspaniałego polowania, oraz dziwnie polskiego oblicza, które jak ruń ozima, bez żadnych zewnętrznych wpływów, pokrywa ten kraj, pojechaliśmy razem do Smorgoń, by stamtąd ruszyć, każdy w swoją stronę: Koneczny do prezesa Wileńskiego Towarzystwa, Świętorzeckiego; Michałowski do puszczy Rudnickiej — obaj na dalsze łowy, a ja do Warszawy, do zwykłych obowiązków.

Serca przepełniała nam wdzięczność dla Konecznego, za tak cudowną wyprawę. Oby nam się tacy wiceprezesi po naszych towarzystwach łowieckich, na kamieniu rodzili!

JERZY OREŃSKI.

Z badań nad słownictwem łowieckiem.

(Zob. Nr. 13).

„Abbrechen" z 1) przerwać pędzenie i albo zaniechać go zupełnie, albo chwilowo przerwać, gdy naprzykład zwierzyna przerwała się przez naganke; również przerwać z powodu złej pogody; 2) przerwać miot, zakład, usunąć część z nadmiernej ilości naganiaczy, obław wilków lub strzelców; 3) otworzyć pysk za pomocą drewna psu gończemu, charcie[mu], gdy on się wpije w zwierza; 4) porzucić oblerz, czyli wszelkie sprzęty i narzędzia myśliwskie; 5) zmniejszyć karmę psu lub sokołowi, puhaczowi, jastrzębowi, krogulcowi i innym ptakom używanych do specjalnych polowań, gdy pies lub ptak tki staje się nazbyt tłustym; 6) zmniejszyć ładunek broni, a więc śrutu, wagę kuli lub prochu, gdy broń źle funkcjonuje wskutek nieprawidłowego stosunku ilości prochu do naboju.

„Abbrennen" — 1) opalanie szczeciny grzbietowej dzika; 2) eksplodowanie kapiszona bez jednoczesnego zapalenia ładunku prochu.

„Abbruchthun" — ubywanie zwierzyny wsku-

sędziego, co jednak pogłębiło sytuację tegoż w bagnie — i osiągnął przeciwległy brzeg po nieznacznem zamoczeniu prześlicznych żółtych golfów. Skończyło się na tem, że solidarnym wysiłkiem ośmiu myśliwych i dwóch gajowych, wśród zachęcających okrzyków rozbawionej gawiedzi naganiaczy, wydobyto sędziego na ląd stały z mokrego i lepkiego żywiołu.

Śniadanko. Przepijamy gęsto. Robi się kilkanaście zdjęć grupy dzielnych nemrodów, lasu, gajowych. Miot siódmy. Zabito pięcioma strzałami sójkę. Wacio twierdzi, że to jest bardzo rzadki okaz, że to on ją zabił i że zaraz każe ją wypchać. Widział podobno na śniegu ślad zajęczy. Zostanie chyba, jak zwykle, królem polowania. Zawsze ma szczęście i taki już jest! Miot ósmy specjalnie na lisy, których jakoby moc jest w tym obrębie. Istotnie, pełno jarów, wykrótów, gąszcz okropny — teren wymarzony. Padł strzał, lekki okrzyk i cisza...

Myśliwi wracają skonsternowani. Doktór żywo coś peroruje, ale z niewyraźną miną. Referent w znakomitym humorze.

Biorę go na stronę i pytam. Okazało się, że doktór strzelił do czegoś w gąszczu i wpakował dwa śróty w nogę gajowemu. Udzielił mu natychmiastowej konsultacji, kilkakrotnie uścisnął jego dłoń, długo wyrażał swe współczucie i wreszcie wręczył mu poważne honorarjum.

— „Przyzna pan, że to jedyny w swoim rodzaju wypadek w życiu lekarza — co? Ha-ha — teraz już przycichnie napewno!" Miot dziewiąty i ostatni. Mogą być dziki. Niektórzy dla swobody ruchu rozbierają się do koszuli; zakładanie kul z tragicznem szczękaniem broni i połyskiwanie kordelasów... uf! Padło dziewięć strzałów do wystraszonej sroki. Poszła ciężko ranna za sprawą Wacia, oczywiście. Pozatem — u każdego emocja na rozkładzie. Zachód słońca cudowny. Solennie obiecujemy sobie powrócić najdalej za tydzień w te miłe ustronia — ale już — wyłącznie z aparatami fotograficznemi. Rozmarzająco piękne widoki! Ośmielony gajowy oświadcza, że za taki śliczny las chłopi zażądają na przyszły rok nie dwieście, ale pięćset złotych napewno.

Racja! Płacimy narazie około stu złotych wiernym gajusom i kochanym chłopaczkom, prosząc, aby nie chybili na przyszły raz.

„A pilnujcie lasu, moi drodzy" — rzucamy na pożegnanie w stronę pijackich mord.

„E, tak roku, to trochę chodzili pod las niby ze strzelbami, ale tera ni".

— „To chwała Bogu — a co, boją się?"

— „To uć — ale nima poco, bo zające poszli gdzieś na rządowe lasy".

— „Pilnujcie tylko — a zające wrócą. No, do widzenia! Dziękujemy wam!"

— „Niech Bóg prowadzi — nima za co!"

Wracamy ku domowi senni i rozmarzeni przeżytą emocją.

tek zbytniego polowania lub łowienia; srogiej zimy, powodzi w czasie lęgu, drapieżników, wnyków itd. zob. również „Abbrechen“ 5) i 6).

„Apkoppeln“ — zdjęcie łańcucha z obroż sfory.

„Abladen“ — rozwinięcie aparatu zawierającego fladry, czyli straszydła piórowe.

„Ablassen — zob. Abkoppeln.

„Ablaufen“ — 1) w połączeniu z „lassen“ zob. Abladen. 2) Gdy głuszec lub cietrzew przypadkowo podczas tokowania na ziemi zapada bardzo blisko myśliwego na dystans strzału.

„Abledigen“ — zdjęcie rzemienia, czyli dłużców, które się ptakowi drapieżnemu w czasie polowania do nóg przywiązuje dla odciągnienia go w miarę potrzeby.

„Ablegen“ — (oprócz pod. przez ks. N.) 1) zaprzestanie niesienia jaj przez ptaki łowne, oraz 2) zawieszenie pasa z kordelasem.

„Ablieben“ — popieścić psa lub puhacza, czy sokoła, zachęcać go do roboty, wynagrodzić za nią, oraz przyzwyczaić do ręki.

„Ablocken“ — gdy na tokowisku cieciorki lub głuszyce wabią cietrzewia i głuszca, żeby szedł za niemi.

„Abloesen“ — 1) obcięcie części dziczyzny przy patroszeniu zwierzyny; 2) zob. Abkoppeln; 3) zdjęcie otoka.

„Abmarken“ — oznaczenie na planie granic rewiru.

„Abnehmen“ — 1) zesforować ogary, by im inną drogę wskazać, gdy gonią po fałszywym tropie; 2) odciągnięcie ptaka polującego od zdobyczy; 3) przy wiązaniu sieci uczynić ją ściślejsza.

„Abbnorm“ — z łacińskiego „abnorms“; nieprawidłowy kształt ciała lub nieprawidłowe ubarwienie zwierzyny; mylkusy — przy kształtowaniu się rogów.

„Abprossen“ — 1) gdy jelenie i sarny objadają korę drzew lub odłamywanych gałęzi, 2) gdy głuszec objada pączki.

„Abra nen“ — zob. Abmarken.

„Abrammeln“ — ukończenie parkot, zające już się nie parkocą.

„Abranzen“ — ukończenie czasu popędu płciowego u drapieżników czworonożnych.

„Abrasen“ — zob. Abgrasen.

„Abre ten“ — (oprócz pod. przez ks. N.) zajeżdżanie konia do zmęczenia na polowaniach par force.

„Abrevieren“ — przeszukanie pola lub lasu przez myśliwego, psa lub drapieżnika polującego.

„Abrollen“ — dziki kończą czas popędu płciowego; maciora — lochanie, a odyniec — oprawianie.

„Abschaelen“ — zob. Abprossen.

„Abscheiden“ — oddzielanie jeleni — byków od łań, i wogóle zwierzyny podlegającej odstrzałowi od pozostałej.

„Abschiessen“ — 1) o broni, wypalić; 2) odstrzelić cześć ciała u zwierzyny sierciowej, oraz dzioba i lotek u ptaków; 3) odstrzał wszelki.

„Abschlag“ — część główna pieśni głuszca między początkowem bąkaniem, czyli kląskaniem, v. puchaniem a ostatecznem szlifowaniem, czyli czychtaniem, gdy głuszec wydaje ton przypominający cmokanie.

„Abschlagen“ — (oprócz pod. przez ks. N.) 1) obcięcie psu ogona, strychulca, pióra prawidła; 2) silny odyniec odbija słabego w czasie lochania; 3) sarna koza odstawia koźlę zeszłoroczne; 4) dobijanie zająca postrzelonego; 5) głuszec wyśpiewał pieśń główną; 6) pocisk u broni zmienia kierunek po wystrzale; 7) silne odyńce odłączają się od stada, czyli trzody, rudla.

(C. d. n.)

Korespondencje „Łowca Polskiego“.

Zwierzostan w Grodzieńskiem.

Przesyłamy Sz. Redakcji garść wiadomości o tegorocznym stanie zwierzyny w naszym powiecie:

Otóż na wiosnę toki głuszców i cietrzewi były bardzo dobre, a lęgi wczesne i obfite. Cietrzewie rozmnożyły się bardzo i osiedliły się nawet w mniejszych i suchych laskach, gdzie ich przed wojną nie było wcale.

Kaczek i ptactwa błotnego natomiast w lecie było mało, dubeltów, tak lęgowych jak i przelotnych b. mało. Możliwem jest jednak, że przeloty odbywały się podczas zimnego i słotnego końca sierpnia, i nie zostały przez myśliwych zauważone.

Co do kuropatw, to z powodu łagodnej i bezśnieżnej zimy, przezimowały one doskonale i nie zostały wyłapane przez jastrzębie i w sidła przez włościan, spotyka się więc dużo stad. Jednak w dniu otwarcia polowania zauważyliśmy nienormalne zjawisko, że obok dużych i zupełnie wyrośniętych stad, spotykało się niewielkie stadka zupełnie małych kuropatewek; tych ostatnich zawsze było daleko więcej niż dużych. Są to naturalnie powtórne lęgi i takiej wielkiej ilości nie można tłomaczyć wypadkowem zniszczeniem gniazd przez psy lub pastuchów i kosiarzy i tylko jakimiś warunkami atmosferycznymi. Wiosna w tym roku była wczesna i ciepła i kuropatwy wcześnie zaczęły się nieść, w końcu zaś maja i do pierwszej połowy czerwca panowały bezustanne zimne i ulewne deszcze, przypuszczamy więc, że wtedy wielka ilość gniazd lub młodych kuropatewek wyginęła. To samo zjawisko choć w mniejszym stopniu daje się zauważyć i z cietrzewiami.

W połowie września spotykaliśmy stadka zupełnie małych, tylko co wylęgniętych przepióreczek, co jest też nienaturalnem, gdyż wątpimy, aby one w naszym północnym powiecie, mogły się normalnie dwa razy wywodzić.

Dnia 15 września spotkaliśmy pierwszy raz przelotne słonki w ogrodach, małych suchych laskach i t. p.

Co do zajęcy to ciepły i pogodny luty i wczesna wiosna nadzwyczaj sprzyjały ich rozmnożeniu i jest ich, jak na nasze warunki, b. dużo.

Ogromnie też rozmnożyły się wilki i dziki, na które z powodu ciepłej i bezśnieżnej zimy, Towarzystwo nasze nie mogło urządzić ani razu polowania z obławą w przeważnie bagnistych i niezamarzniętych naszych kniejach. Wyrządzają one ogromne szkody ludności miejscowej.

Grodzieńskie Tow. Myśliwskie.

Z handlu futrami.

Wobec rozpoczęcia sezonu futrzanego dajemy szereg wskazówek, które powinny zainteresować myśliwych nieraz stykających się z tą dziedziną.

Firmy konfekcyjno-futrzane opierają się przedewszystkiem na klienteli rekrutującej się z warstw przemysłowych i handlowych, t. zn. z warstw zamożniejszych.

Wiadomo powszechnie, że przemysł i handel znajduje się obecnie w bardzo trudnem położeniu i nie wywołaja ożywienia w branży futrzanej do chwili unormowania się stosunków.

Pozostaje tedy warstwa urzędnicza której zarobki uniemożliwiają nabycie droższych futer.

Urzędnicy w swojej skromnej od 300 — 400 zło-

tych miesięcznej pensji mogą sobie pozwolić li tylko na nabywanie futer tanich (króliki, barany i t. d.), przyczem kołnierz kreci w ich ramach płatniczych zalicza się do luksusu.

W tych warunkach firmy luksusowe i salony mód nie mają na bliższą przynajmniej przyszłość żadnych pomyślnych widoków.

Zamknięcie rynku lipskiego uniemożliwia dowóz najlepszych gatunków futer. Wyroby francuskie nie mogą sprostać produkcji niemieckiej. Nie posiadają bowiem one tak doskonalej wyprawy, ani sposobów farbowania, które czynią futra niemieckie bezkonkurencyjnemi. Francja i Anglja posyłają swoje futra do Niemiec dla wyprawy i farbowania i chętnie ponoszą koszty eksportu i importu dla uzyskania jaknajlepszej jakości towaru. Obecnie rząd czyni nowe trudności, mianowicie rozporządzeniem z dn. 7 sierpnia Dz. Ust. zmusza do uzyskiwania pozwoleń, na przywóz artykułów futrzanych, pochodzących z tych nawet krajów, które mają z Polską konwencje handlową.

Mimo to, że ceny w detalu nie są podwyższone ożywienia jednak niema. W hurcie panuje zupełna martwota, żadnych obrotów się nie dokonywa, trudno jest więc mówić o przypuszczalnych kalkulacjach.

W kwestji opodatkowania ogromnie uciążliwy jest 10-cio procentowy podatek luksusowy. Podatkiem tym obejmuje rząd wszystko, co zawiera się w wyrazie „futro".

Tak np. farbowane futro królicze również obciążone jest tym podatkiem mimo, że korzystają z niego warstwy uboższe. Wskutek tego podatku publiczność rezygnuje z nabywania nawet tańszych wyrobów, słusznie odmawiając dopłaty 10-cio procentowej za towar nieluksusowy.

Co się tyczy przemysłu rodzimego, to jest on dopiero in statu nascendi, znajduje się dopiero w stadjum prób i doświadczeń.

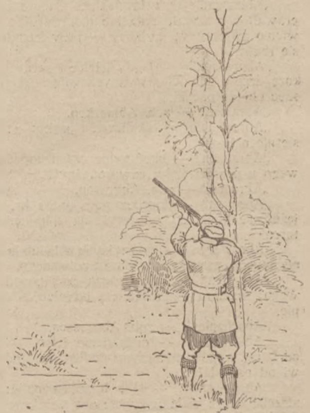
Publiczność nie ma zaufania do wyrobów krajowych przekładając towary zaopatrzone w plombę zagraniczną.

Nie mamy tak doświadczonych inżynierów i chemików, jakich posiadają Niemcy, a nawet Francja, która ustępuje na tem polu Niemcom.

O eksporcie naszej produkcji narazie mowy być nie może, mimo to jednak należy się spodziewać, że przemysł krajowy jest na linji rozwoju. Zastój panujący w branży futrzanej od grudnia 1924 roku wpływa, jasna rzecz, bardzo ujemnie i na wytwórczość krajową.

Jak dalece trudna jest sytuacja obecna, dowodzi fakt, że pewne firmy w przeddzień sezonu zamknęły swoje pracownie kuśnierskie wskutek braku obstalunków, które zazwyczaj wpływały już w pierwszych dniach sierpnia.

Pomimo to tendencja wszystkich gatunków była bardzo mocna, ponieważ zapasy są nieduże, a sprowadzanie nowych z zagranicy jest bardzo utrudnione. Z tego też powodu hurtownicy niechętnie wyzbywają się posiadanego towaru, żądając od kupców 60 proc. kasy. Zanotowano ceny hurtowe, w dolarach. Lisy niebieskie farbowane — 70 do 120 dol., cybety białe, czesane — 6 do 7, farbowane — 7.50. Piżmowe — 3.50 do 6. Skunksy naturalne — 5 do 9. Cybety gorsze — 2.50 do 3. Skunksy „kon." — 0.80 do 1.10. Oposy „Tasmanja" — 6 do 7 za sztukę.



Łowiecka kronika bieżąca.



Wielkie polowanie w Spale.

Dnia 4 bm. wyjechało do Spały kilkadziesiąt osób zaproszonych na wielkie polowanie urządzone przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Wśród zaproszonych było dwunastu posłów i marszałek Rataj.

Sezon myśliwski na Pomorzu.

Z okazji rozpoczęcia się sezonu polowania w powiecie grudziądzkim kilka majątków większych zorganizowało na wielką skalę imprezy myśliwskie. Obfitość zwierzyny w tym roku jest bardzo wielka. Polowania odbędą się w listopadzie i grudniu.

Pierwszy inspektor łowiecki.

Zgodnie z uchwałą „Naddźwińskiego towarzystwa łowieckiego" w pow. Dziśnieńskim Del. Rządu zatwierdził p. Jana Kulikowskiego właściciela maj. Cimanowszczyzna jako inspektora łowiectwa w powyższym powiecie.

Zwierzyna pod Częstochową.

„Goniec Częstochowski" podaje m. in.: zwierzostan w bież. roku zapowiada się świetnie, zarówno na ptactwo, jak i na zające i kozły. Tegoroczny sezon myśliwski, jak twierdzą doświadczeni i wytrawni łowcy, będzie w stosunku do ubiegłego — znacznie obfitszy w zwierzynę. Więc lasy rozebrzmią hukiem wystrzałów i odgłosem trąbek myśliwskich budząc z długiego snu potentatów leśnych.

Zwierzyna pod Tarnobrzegiem.

Do „Łowca" lwowskiego donoszą między innemi: Powiat tarnobrzeski jest niezwykle obfity w zajączki. Przy każdej sposobności w polu, napotyka się ich po kilkanaście. W samym Tarnobrzegu w bardzo rannych godzinach spotyka się zające po ulicach spokojnie kicające.

Z pociągów rannych przejeżdżając od stacji do stacji, można było w maju naliczyć po kilkanaście i kilkadziesiąt zajęcy, żerujących jeszcze na owsach i koniczynach.

Słonki w lipcu.

P. Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia w Małopolsce, donosi między innemi do „Łowca" lwowskiego, że polując u siebie, dnia 4 lipca r. b. wieczorem na rogacza w rewirze Zaczernie, widział i słyszał mnóstwo słonek ciągnących, jak gdyby w kwietniu, z głośnem chrapaniem, a nawet i gwizdaniem. Leśniczy twierdził, że słonki prawie bez przerwy od wiosny tę zabawę uprawiają. Redakcja dodaje od siebie: Jest to objaw gnieżdżenia się słonek w tamtejszych lasach.

Z-pod Piotrkowa.

P. St. Ostrowski, donosi między innemi do „Przegl. Myśl.", że w środkowej części ziemi Piotrkowskiej, w okolicach położonych na południo-zachód od Piotrkowa stan kaczek i bekasów przedstawia się bardzo nieszczególnie. W porównaniu z rokiem zeszłym przeciętny ubytek procentowy zwierzyny błotnej i wodnej wynosi tam 40 do 50 proc.

Walka z kłusownikami.

Dnia 1 bm. o godz. 7 wiecz. w pobliżu wsi Borejkowszczyzna, gm. rukońskiej, ziemi Wileńskiej, ciężko ranny został leśniczy lasów państwowych, Edward Kiewisz. Okazało się, iż Kiewisz, powracając w towarzystwie gajowego Moroza z folwarku Majówka, posłyszał od strony wsi Borejkowszczyzna strzał. Chcąc sprawdzić przyczynę, udał się w kierunku, skąd dochodziła strzelanina. Po pewnym czasie zauważył dwuch znanych kłusowników z bronią i świeżo zabitym zającem. Na wezwanie „stój" jeden z kłusowników wystrzelił z fuzji myśliwskiej i cały ładunek z siekanych gwoździ trafił Kiewisza w bok. Ranny leśniczy zdołał jeszcze wystrzelić dwukrotnie z rewolweru i ranić jednego ze sprawców, lecz obaj zbiegli. Jednego ze szkodników, ranionego przez Kiewisza, policja ujęła: jest to Jerzy Komar, mieszkaniec tejże wsi. Kiewisza po udzieleniu mu pomocy doraźnej przewieziono w stanie ciężkim do szpitala św. Jakuba w Wilnie.

Zajście z kłusownikiem.

„Il. Kur. Codz." donosi: W Worochcie o godz. 4-ej nad ranem dn. 25 z. m., gdy brat tut. dzierżawcy polowania skarbowego p. Jan Grabowski oczekiwał podczas rykowiska jeleni na zwierzynę, niespodziewanie kłusownik Jura Pitylak w obecności jego dał trzy strzały z karabinu wojskowego do opodal znajdującego się jelenia i dwóch łań. Gdy Pitylak po bezskutecznych strzałach wracał do domu, ukryty pod drzewem Grabowski zawezwał go z odległości 80 kroków do zatrzymania się i rzucenia karabinu, grożąc mu w przeciwnym razie użyciem broni. W odpowiedzi Pitylak karabin rzucił i począł uciekać, a gdy nie usłuchał ponownego wezwania ażeby stanął, Grabowski dał jeden strzał w powietrze na postrach, drugi zaś do kłusownika mierząc w nogi. Pitylak trafiony w plecy, zmarł wskutek odniesionej rany w przeciągu dwóch godzin. Przybyła na miejsce czynu komisja sądowo-lekarska zarządziła aresztowanie Grabowskiego.

Wypadek na polowaniu.

W czasie polowania pod Nieświeżem, przed samem zakończeniem łowów zdarzył się przykry wypadek. Przypadkowo rykoszetem od kamienia raniony postał w okolicę oka starosta powiatu nieświeskiego p. Czarnocki.

Obława na wilki.

Dn. 7 bm. w gminie turgielskiej, ziemi wileńskiej odbyła się kolejna obława na wilki. Terenem obławy były okolice majątku Wilki.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do kroniki myśliwskiej bez względu na słabe rezultaty polowań. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

W dniach 15, 16 i 17 września odbyło się w Sielcu pow. rawickim u księcia Olgierda Czartoryskiego polowanie z naganką na pędzone kuropatwy. W polowaniu brali udział: ambasador F. G. de Agüera, ordynat Maurycy hr. Zamoyski, wojewoda poznański i Adolfowa hr. Bninska, książę Roman Czartoryski Alfred hr. Potocki z Łańcuta, Józef hr. Potocki, ordynat hr. Skórzewski i Jan hr. Szołdrski. Ogółem podniesiono kur 560; niestety, dużo bardzo zginęło. Najwięcej — 114 — zabił ordynat hr. Zamoyski. Stan kuropatw w Sielcu tego roku znacznie się poprawił, nie dosięga jednak ani w przybliżeniu przedwojennego.

W przepięknych borach majątku, należącego do spadkobierców ks. Radziwiłła „Panie kochanku" w Nieświeżu odbyło się w pierwszych dniach bieżącego miesiąca wielkie polowanie reprezentacyjne, w którem wzięli udział naczelnicy miejscowych urzędów z p. wojewodą nowogródzkim, gen. Januszajtisem na czele. Polowanie udało się znakomicie. Ubito 54 zające, 7 lisów i masę drobnej zwierzyny.

Dnia 10 lipca w nadleśnictwie Klosnowskiem na Pomorzu u p. Jezierskiego w 13 strzelb ubito 99 kaczek i 4 kurki wodne.

Dnia 15 lipca tamże w 15 strzelb ubito 77 kaczek i 17 kurek wodnych.

Dnia 13 lipca w nadl. Chocińskiem na Pomorzu u p. Bolika w 7 strzelb ubito 43 kaczki i 6 kurek wodnych.

Bractwo strzeleckie.

Do Bydgoszczy zawitali strzelcy z różnych części kraju. Zjechało 57 delegatów oraz liczni goście z Górnego Śląska Pomorza i Poznańskiego.

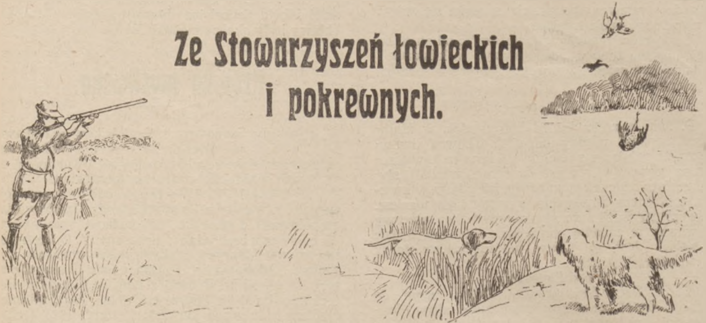
W sobotę w południe prezes Zrzeszenia bractw strzeleckich, radca dr. Słowacki z Poznania, w towarzystwie prezesa Bractwa Bydgoskiego, dyr. Idźkowskiego złożył oficjalnie wizytę pp. wice - prezydentowi miasta dr. Chmielarskiemu, gen. Thomme i staroście Niesiołowskiemu.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności składa dyr. T. Wieczorkiewicz. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się że Zrzeszenie jednoczy 73 bractwa strzeleckie z 10.000 członków oraz że istnieje jeszcze na terenie byłego zaboru pruskiego 63 bractw, nie należących do zjednoczenia, lecz mających wkrótce do niego przystąpić. Prace zarządu zrzeszenia były trudne ze względu na nieregularne wpływy składek oraz materjału informacyjnego. Jako najsprawniejsze z bractw wymienia dyr. Wieczorkiewicz Bractwo bydgoskie. Najważniejszym z obrad był punkt: zmiana statutu. Najważniejsza zmianą jest nazwa zrzeszenia. Dotychczas brzmiała ona: „Zrzeszenie

bractw strzeleckich zachodnich ziem polskich", a zmieniono ją na „Zrzeszenie bractw strzeleckich Rzeczypospolitej Polskiej". Jest to wielki krok naprzód w historji bractw strzeleckich, zdążających ku zupełnemu połączeniu się bractw we wszystkich dzielnicach.

Po statucie uchwalono techniczny regulamin strzelecki, opracowany przez kapitana bractwa poznańskiego Tundaka.

Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.



Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania

Z protokułu Zebrania Ogólnego Zwyczajnego z dn. 31 marca 1925 r. (w drugim terminie).

Zebranie zagaił sekretarz T-wa p. Z. Woltersdorf, wyjaśniając, że prezes T-wa. p. Włodkowski zajęty pracą zawodową, nie może być obecny.

P. Woltersdorf proponuje wybrać na przewodniczącego zebrania p. Popkowskiego, a na sekretarza p. Augustyna. Wobec formalnego zrzeczenia się p. Popkowskiego zebranie powołuje na przewodniczącego p. Kozielskiego na sekretarza p. Augustyna.

Sekretarz T-wa odczytał uchwały Zebrań Ogólnych z roku ubiegłego, komunikując jednocześnie, że wszystkie te uchwały zostały przez zarząd wykonane, z wyjątkiem ostatniej, dotyczącej zakupna trąbek dla strzelców i gajowych a to z powodu braku funduszu.

P. Żenczykowski, zabierając głos w kwestji formalnej, zaznacza, że nie wszystkie uchwały zebrań ogólnych zostały odczytane, proponuje więc odczytać uchwały nadzwyczajnych zebrań z dn. 18 lipca 1924 r. i 25 listopada 1924 r. Wniosek zostaje przyjęty, wobec czego sekretarz T-wa odczytuje dodatkowo uchwały wspomnianych wyżej zebrań.

Sprawozdanie komisji kwalifikacyjnej odczytał z ramienia zarządu sekretarz T-wa, zaznaczając że sprawozdanie za czas od 1 marca 1924 r. do listopada 1924 r. jest sprawozdaniem byłej komisji kwalifikacyjnej, od listopada zaś jest sprawozdaniem zarządu, który przejął funkcje kom. kwal.

Posiedzeń kom. kw. ogółem zwołano 7, z których 1, z powodu złożenia mandatów przez członków tejże, nie doszło do skutku. Korespondencji wysłano 71, otrzymano referencyj na zapytania 39. Podań rozpatrzono ogółem 56, w tem 28 przychylnie, 17 nieprzychylnie, a 11 odłożono do decyzji ostatecznej. Podań nowych, nierozpatrzonych wpłynęło jeszcze 7.

Posiedzeń komisji w sprawie kwalifikacji petentów było w czasie od dnia 25 listopada do dnia 1 marca — 6. Rozpatrzono podań 36, z tych 34 przyjęto, a 2 odrzucono. Nierozpatrzonych podań pozostało 1.

Sprawozdanie te zebranie przyjęło.

Sprawozdanie zarządu za rok ubiegły referował p. Woltersdorf.

Tow. liczy członków 194, z czego rolników 62 — 33%, urzędników państwowych i prywatnych 58 — 30%, ziemian 35 — 17.5%, handlowców i przemysłowców 8 — 9% wolnych zawodów 7 — 3%, oficerów 5 — 2 i pół%, rzemieślników 4 — 2%, studentów 3 — 2.5 %, rybaków 1 — pół %, i żona urzędn. państwowego.

Zapytań ze starostw o opinję o starających się otrzymać pozwolenie na prawo posiadania broni myśliwskiej i na prawo polowania, zarząd otrzymał 55. Załatwiono 51. W sprawie zawiadomienia starostw o wytoczonych sprawach przeciwko prawu łowieckiemu wystosowano listów 2.

Spraw o kłusownictwo, sidlarstwo i wnykarstwo skierowano do sądów 13. Uprawomocnionych wyroków zarząd otrzymał 10. Z tych 8 wygranych i 2 przegrane. Wykroczenia karane były grzywną od 10 zł. do 50 zł. Posterunki policyjne pow. Płockiego i Gostyńskiego odebrały 48 strzelb nielegalnym posiadaczom broni, a straż leśna i łowiecka 4. Różnych protokułów przeciwko prawu łowieckiemu policja sporządziła 51.

Polowań z nagonką na lisy w roku bieżącym nie urządzono, skutkiem znacznego zmniejszenia się ilości tych szkodników.

O rezultatach polowań na lisy z jamnikami zarząd nie otrzymał żadnych wiadomości.

Straż łowiecka zgładziła 1 łasicę.

Członkowie zabili 3 lisy, 9 tchórzów, 5 łasic i 1 borsuka.

Ponieważ Towarzystwo nie posiada puhacza, straż łowiecka tępi drapieżniki skrzydlate za pomocą strzelb i koszy z żelazami. Tym sposobem zgładzono 34 jastrzębi, 3 sroki, 89 wron i 3 sowy. Prócz tego zniszczono 4 pisklęta wronie, 11 jaj jastrzębich i 3 jaja wronie. Członkowie zastrzelili 92 jastrzębie, 67 srok, 493 wrony i 1 sowę.

Straż łowiecka i leśna zabiła 69 psów, 9 kotów.

Posterunki policyjne pow. Płockiego i Gostyńskiego zastrzeliły 179 psów. Spisano protokułów za nietrzymanie psów na uwięzi 1878. Członkowie zastrzelili 103 psy i 65 kotów.

z (C. d. n.)

Zawody strzeleckie.

Konkurs Polsk. Tow. Łow.

Na strzelnicy Polskiego towarzystwa łowieckiego w Warszawie odbyły się w dniu 4 b. m. zawody strzeleckie, do których stanęło 37 zawodników. Konkurs zorganizowany był przez Polskie towarzystwo eugeniczne. Pierwsze miejsce zdobył p. Kołaczkowski 370 pkt. (broń małokalibrowa), 2) p. Łaszkiewicz 367 pkt. 3) rtm. pil. Burzyński 341 pkt. 4) p. Orski 335 pkt. 5) Kowerski 329 pkt. W konkursie pań pierwsze miejsce zdobyła p. Leliwa przed panią Dziewulską. Jednocześnie Polskie towarzystwo łowieckie nadało medal zasługi sportowej p. dr. Arenwaldowi, a medal zachęty dla najstarszego zawodnika p. Chojeckiemu.

W Toruniu dn. 10 i 11 bm. odbyły się strzeleckie zawody o mistrzowstwo okręgowe okręgu toruńskiego.

Echa narodowych zawodów.

Na prośbę zainteresowanych podajemy parę uzupełniających szczegółów o Narodowych Zawodach Strzeleckich w Krakowie:

Równocześnie ze strzelaniem z broni krótkiej odbywało się strzelanie z broni małokalibrowej. Końcowy wynik pierwszego dnia 363 pkt., osiągnięty przez dotychczasowego mistrza w tej kategorji pana Drohojowskiego, strzelca pierwszorzędnego o niezwykle pewnej ręce i celnem oku, choć gorszy o 4 pkt. od zeszłorocznego, wyglądał na maximum. Tymczasem następnego dnia kpt. Gościewicz, bije ten wynik o 12 pkt. i osiągnąwszy 375 pkt. zostaje mistrzem Polski tej kategorji.

Drugie miejsce zatrzymuje p. Drohojowski trzecie por. Łuczkowski Józef 363 pkt., czwarte p. Kołaczkowski Wojciech, jeden z wybitniejszych „małokalibrowców" warszawskich 363 pkt. i piąte st. sierż. Kuzemko Jan 360 pkt.

W innej kategorji strzelania małokalibrowego a mianowicie o nagrodę celności na odl. 12 mtr., p. Drohojowski zdobywa pierwsze miejsce, osiągając 94 pkt. na 100 możliwych, drugim z kolei jest p. Kołaczkowski 93 pkt., trzecim por. Brzezicki Marjan 91 pkt. czwartym kpt. Gościewicz 87 pkt. i piątym p. Piątkowski Hipolit Ludwik 85 pkt.

Strzelanie o mistrzostwo.

Odległość 200 mtr., dowolna broń długa, tarcza 80 ctm., serja 10 strzałów, maximum osiąg. 100 punktów. Ta kategoria strzelania rozpoczynała się w dniu 6 września b. r. II Nar. Zawody Strzeleckie. Stało 330 zawodników. W pierwszej piątce najlepszych strzelców aż trzech znanych nam skądinąd olimpijczyków: por. Kowalczewski St. mistrz m. Krakowa 83 pkt. na czwartem miejscu por. Waszkiewicz Eugeniusz 79 pkt. i na piątem miejscu kpt. Gościewicz Bolesław 78 pkt., drugie i trzecie miejsce zdobywają reprezentanci Centr. Szkoły Strzeleckiej w Toruniu: por. Wieliczko Ignacy 80 pkt. i por. Przybylski Piotr 79 pkt.

Z fachowej oceny zawodów podanej w „Stadjonie" przytaczamy następujące wyciągi: „Pomijając większą liczbę zawodników, bo dochodzącą do 330, uderzał na II Narodowych Zawodach Strzeleckich w Krakowie lepszy dobór zawodników.

O ile rok temu we Lwowie jedynie o strzelcach wojskowych można było powiedzieć, że reprezentują jakąś bardziej jednolitą „klasę", dzisiaj każde ze stowarzyszeń cywilnych starało się wysłać swych rzeczywiście najlepszych zawodników. Dodać do tego trzeba, że poza Związkiem Strzeleckim, który był reprezentowany najsilniej (około 90 zawodników), stowarzyszenia z całej Polski miały tu swoich przedstawicieli: obok uczni z hufców szkolnych stawali do zawodów powstańcy śląscy, wojacy pomorscy i poznańscy, osadnicy wojskowi, bracia kurkowi, myśliwi i członkowie stow. łowieckich, sokoli, oficerowie i podoficerwie rezerwy.

Druga dodatnia cecha obecnych zawodów to lepsza broń. Przeważała, co jest naturalnem broń typu wojskowego, nadawała ona ton wszystkim prawie strzelaniom ale była lepsza od zeszłorocznej pod każdym względem: była dobrze ostrzelana przez zawodników i doborowa. Zdarzały się wyjątki, szczególnie wśród zawodników cywilnych. Jedni z nich nie przywieźli broni własnej i musieli się zadowolnić wypożyczaną im na miejscu u zbrojmistrza zawodów, inni przywieźli coprawda jakąś broń ale otrzymali ja na dni kilka przed zawodami, więc nie mogli ręczyć za celność. Narzekań z tego powodu było wiele i jedna stąd nauka, której nie potrzebujemy tutaj powtarzać bo ją sobie wszyscy porządnie zakarbowali: na zawody przyjeżdżać trzeba z bronią znaną i dobrze ostrzelaną.

Wreszcie trzeci zasadniczy plus zawodów, że były lepiej organizacyjnie i technicznie przeprowadzone. O terminie i miejscu zawodów wiedzieli wszyscy zainteresowani na długi czas przedtem, program strzelań również dość wcześnie był podany do ogólnej wiadomości, dość więc czasu było do należytego zorganizowania zawodów. Główny Komitet w Warszawie, okręgowy Komitet w Krakowie i Komisja Zawodów wywiązały się ze swych zadań dobrze. Jednej rzeczy może tylko nie przewidziały — tak wielkiej liczby zgłoszeń, że aż o jeden dzień trzeba było zawody przedłużać.

Z inicjatywy prezesa Zachodn. Pomorskiego Klubu Myśliwskiego, p. dra. Jana Łukowieja odbyło się dnia 15 września w lasach krojantowskich Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie. Zgłosiło się 14 strzelców. Strzelano ze sztucera myśliwskiego do różnych tarczy i z fuzji do rzutek: do tarczy pierścieniowej na 80 mtr. do rogacza stojącego na 80 mtr., do dzika biegnącego na 80 mtr. Otrzymali: 1) premie p. nadleśniczy Helling z Rytla (87 p.): 2) p. nadl. Bolik z Hecińskiego Młyna (85 p. plus 7 p.) 4) p. Konstanty Łyskowski z Komorowa pow. Brodnicki (70 p.). W strzelaniu z fuzji do rzutek otrzymali: 1) premie p. Konstanty Łyskowski z Komorowa (90 proc.); 2) pr. p. nadl. Helling z Rytla (80 proc.): 3) pr. p. Adam Wolszlegier z Lotelanek (70 proc.): 4) pr. p. Dr. Jan Łukowiec z Chojnic (60 proc.). Na końcu strzelano ze sztucera do trzech tarcz honorowych. Między 10 strzelcami zdobyli po jednej jako najlepsi: p. Ignacy Sikorski z Ostrowitego, p. Alojzy Prusak z Krojant i p. Jan Głowczewski z Lipnic.

II Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Pomorza

Tegoroczne zawody w strzelaniu o mistrzostwo Pomorza i Torunia odbyły się dnia 11 października w strzelnicy Szkoły Strzeleckiej (Rudak) w Toruniu. Rozpoczęcie strzelania oznajmiono strzałem z moździerza punktualnie o godz. 8 rano. Zawody rozpoczęły się strzelaniem o mistrzostwo miasta Torunia na 200 metr., zawodowcy, którzy w tych zawodach osiągnęli najmniej 50 punktów przystąpili do strzelania o mistrzostwo Pomorza na 300 m., jednocześnie na osobnej strzelnicy odbywały się dla amatorów zawody w strzelaniu z pistoletów. Wyniki podamy później.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja nr. 7, tel. 216 - 60 i 50 - 96.